ŚWIATOWID

15 LUTEGO 1936 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

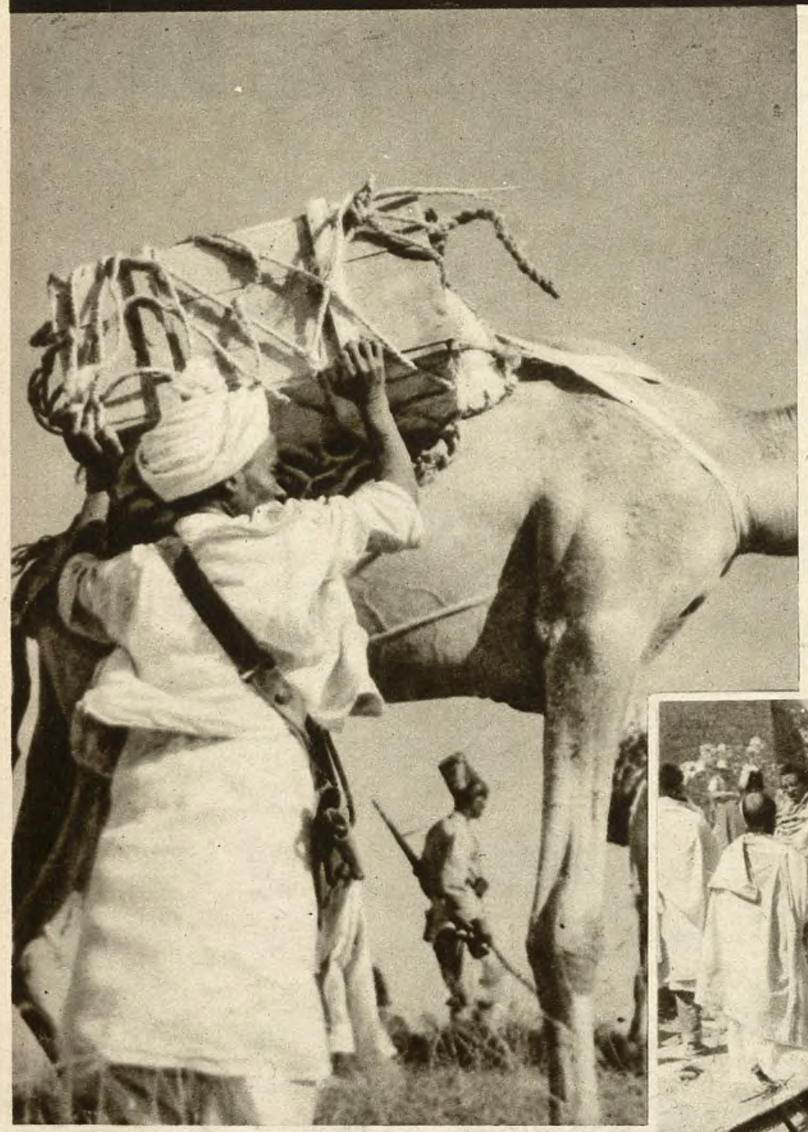
nr. 7

PIERWSZY ZŁOTY MEDAL.



Niemka Christl Cranz, która uzyskała pierwsze miejsce w kombinacji alpejskiej pań, na Olimpiadzie Zimowej w Garmisch-Partenkirchen, a tem samem zdobył

KRWAWE WALKI POD NEGELLI.



Ładowanie amunicji na wielbłądy na froncie południowym.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA ROMANA FAJANSA ERYTREA.



Rzeka Ganale Doria, wzdłuż której posuwały się oddziały gen. Graziani'ego z Dolo do Negelli.
Photo NYT, Paris.



Na rynku w Negelli.

O ile sytuacja na froncie północnym kształtuje się ostatnio dla Włochów raczej niepomyślnie, o tyle na froncie południowym mają oni powód do niemałego zadowolenia. Gen. Graziani, bezsprzecznie dziś najzdolniejszy włoski wódz kolonjalny, odniósł poważne zwycięstwo nad abisyńską armją Rasa Desty Danitu, zdołał posunąć się o blisko 400 km naprzód i zająć główny ośrodek kraju Gallów, Bora i Negelli, będącej do ostatniej chwili kwaterą Rasa Desty.

Przedewszystkiem trzeba wyjaśnić Czytelnikom, przyzwyczajonym do uważania za „front południowy" odcinka Ogadeńskiego z Gorrahei, Sassabaneh, Dagabur i t. d., że teren ostatnich walk nie ma z tym odcinkiem nic wspólnego. O ile front południowy, z wszelkiemi koniecznemi zastrzeżeniami, traktować będziemy jako całość, trzeba będzie teren ostatnich walk, a więc odcinek Dolo-Negelli, określić jako skrajnie południowy odcinek tego frontu, podczas gdy teren Ogadenu będzie odcinkiem północnym. Niejako punkt styczny obu tych frontów stanowi miejscowość Dolo nad rzeką Ganale Doria, skąd ras Desta zamierzał zaatakować wojska gen. Graziani'ego, obejść je od tyłu i odciąć od morza.

Gen. Graziani przejrzał jednak te zamiary i uprzedził uderzeniem w wroga, przełamawszy zaś jego siły, rozpoczął pościg.

Na względnie łatwych i płaskich terenach kraju Gallów, armja włoska mogła nareszcie rozwinąć w pełni swą wielką przewagę techniczną, która marnuje się bezużytecznie w górach północy. Gen. Graziani znalazł tu wdzięczne pole dla swych oddziałów zmotoryzowanych, dla lekkich czołgów, samochodów pancernych, a nawet dla konnicy. Lotnictwo i artylerja mogły tu również nader skutecznie pracować. Szybkość nacierających wojsk włoskich była bardzo znaczna. Przestrzeń 400 km. dzielącą punkt wyjściowy Dolo od Negelli, przebyły one w ciągu 9—10 dni, co, zważywszy zwłaszcza silny opór abisyński, jest wyczynem niezwykłym.

Żołnierze Rasa Desty, liczni i dobrze uzbrojeni, bronili się z wielką odwagą i poświęceniem. Bitwa trwała około tygodnia i odznaczała się wielką zaciętością. Abisyńczycy wielokrotnie kontratakowali i ponieśli straty bardzo ciężkie, jak twierdzą Włosi — do 10.000 zabitych i rannych. Raz jeszcze okazało się, że tam, gdzie góry nie stanowią przeszkody nie do przezwyciężenia dla armji włoskiej, a tem samem — obrony dla Etjopów, ci ostatni, pomimo niezaprzeczalnego męstwa, nie mogą nawet marzyć o skutecznem przeciwstawieniu się Włochom. Armja Rasa Desty, zgromadzona z niemałym trudem i szykująca się do ofensywy na skrzydło włoskie, została doszczętnie rozbita.



Włoski oficer prowiantowy, wypłacający należytości za zarekwirowane bydło. Na stole leżą stosy talarów Marji Teresy.



Abisyński karabin maszynowy w akcji pod Negelli.



Mjr. Burgoyne, szef angielskiej misji Czerwonego Krzyża, która została zbombardowana przez samoloty włoskie.



Sztandar zwycięskich wojsk włoskich, powiewający dumnie nad terenami, zdobytemi na południu.



Atak piechoty włoskiej, posuwającej się przez stepy w okolicach Negelli.

Kraj Gallów, Bora, był już swego czasu pod formalną suwerennością Włoch. W r. 1869 mianowicie znany i zasłużony kolonizator włoski, Vittorio Bottego, zawarł z szefami plemion miejscowych konwencję, na mocy której kraj Gallów oddawał się pod wyłączną opiekę Włoch. Rezultaty jednak klęski pod Aduą i traktat pokojowy w Adis-Abebie — nie pozwoliły Włochom zrealizować postanowień tej konwencji, kraj zaś dostał się rychło pod panowanie Menelika.

Zwycięstwa gen. Graziani'ego i zajęcie Negelli, odcinając Etjopję od brytyjskiej Kenyi, zabezpieczają ponadto definitywnie skrzydło południowe włoskiej armji frontu Somalijskiego i pozwalają jej skierować obecnie cały impet w kierunku Dagaburu, Harraru, Dżidżigi i linji kolejowej Dżibuti—Addis Abeba, co w razie powodzenia może mieć dla Etjopji nader poważne następstwa.

Roman Fajans.

IV. OLIMPJADA ZIMOWA.



Kanclerz Hitler w towarzystwie ministra Hessa i dra Ley'a na balkonie Domu Olimpijskiego w Garmisch-Partenkirchen w dniu otwarcia zimowej Olimpjady. **Presse-Photo, Berlin.**

Minęły już podniosłe chwile otwarcia Olimpjady i uroczyste ceremonje. Dygnitarze z kanclerzem Rzeszy Hitlerem na czele rozjechali się, albo, jeśli pozostali, to już nie w roli dostojnych, a życzliwych gospodarzy, których witało się z racji ich wysokiego stanowiska państwowego, ale w roli skromnych widzów-sportowców. Weiśnięci w tłum entuzjastów cieszyli się równie serdecznie i równie głośno z sukcesów swych rodaków, jak szara, bezimienna masa t. zw. publiczności, która dzień w dzień oblęgała stoki, któremi szła trasa zjazdu, czy slalomu, czyhała żądna wrażeń na niebezpiecznych, oblodzonych trawersach, lub zasiadała na wygodnych trybunach stadjonu hokejowego. Pozostali, jak sportowcy wśród sportowców, jak dobrzy znajomi. Teraz po długich i męczących przemówieniach, po wszystkich tych ceremonjach, zakończonych podniosłą naprawdę chwilą ślubowania olimpijskiego, przyszedł czas na walkę niekrwawą, choć niekiedy bardzo zaciętą. Każdy naród miał pokazać, czego nauczyła się w ciągu ostatnich czterech lat jego młodzież, jakie zrobiła postępy w sporcie i tężyźnie fizycznej.

Niemcy, jako gospodarze i organizatorzy Igrzysk Olimpijskich, włożyli dużo trudu i — pieniędzy w przygotowania. Z całą, znaną swą sumiennością zabrali się do tej pracy i ze spokojem patrzyli w przyszłość, która miała przynieść nietylko sukcesy sportowe, ale i bardziej realne wyniki w postaci propagandy nowego porządku i systemu politycznego, no i wkońcu propagandy samej miejscowości Garmisch-Partenkirchen.

Niedużo brakowało, a Olimpjada z powodu braku śniegu, nie doszłaby do skutku, narażając jej organizatorów na olbrzymie straty finansowe.

Ostatecznie jednak wszystko skończyło się dobrze. Tuż przed samem niemal rozpoczęciem Igrzysk spadła obficie biała manna — a zatem konserwowane amonjakiem i przykrywane płachtami resztki starego śniegu, okazały się już niepotrzebne. Nowego było wbród.

— — — — — — — — — —

Umilkło mrukliwe echo salwy armatniej, przebrzmiały wrzaskliwe fanfary olimpijskie, uciszył się nieprzebrany, falujący, gwarliwy tłum. W całej dolinie rozśpiewały się dzwony, reprezentanci 28 narodów stanęli w zwartym szyku pod swymi sztandarami. Na wysokiej wieży zapłonął wesoło znicz olimpijski, wijąc się nerwowym płomieniem w górę. Wódz i kanclerz Rzeszy Adolf Hitler otworzył uroczyście czwarte zimowe Igrzyska Olimpijskie...

Pozostało już tylko wspomnienie wspaniałej i barwnej scenerji, okolonej zimową bajką. Na pierwszy plan wysunęli się teraz — hokeiści.

— — — — — — — — — —

Na gładkiej posadzce z lodu oni poszli pierwsi w tan. Piętnaście drużyn, podzielonych na cztery grupy. Polska dostała na sam początek Kanadę a więc wielokrotnego mistrza świata, drużynę niepokonaną jeszcze nigdy przez nikogo. Prawda, raz udało się to Amerykanom na mistrzostwach świata w Pradze, ale było to też pierwszy i ostatni raz. Amerykanie sami wysłali w tym roku jakąś niemrawą drużynę i doczekali się olbrzymiej niespodzianki: pokonali ich Włosi po fantastycznie zażartej walce i trzech przedłużeniach meczu. W normalnym czasie wynik brzmiał bowiem 1:1 i zwycięska bramka padła, dość przypadkowo zresztą, tuż przed końcem trzeciego przedłużenia.

Polscy hokeiści skończyli swój występ dość szybko. Uległszy Kanadzie i Austrji, zwyciężyli w ostatnim swym meczu z Łotwą, co nie miało jednak żadnego znaczenia. Z każdej grupy wchodziły bowiem do półfinałów tylko dwie pierwsze drużyny. Myśmy byli na trzeciem miejscu i pozostaje naszym hokeistom tylko t. zw. „turniej pocieszenia", który odbędzie się w Monachjum. Elita hokeju walczy dalej w Garmisch.

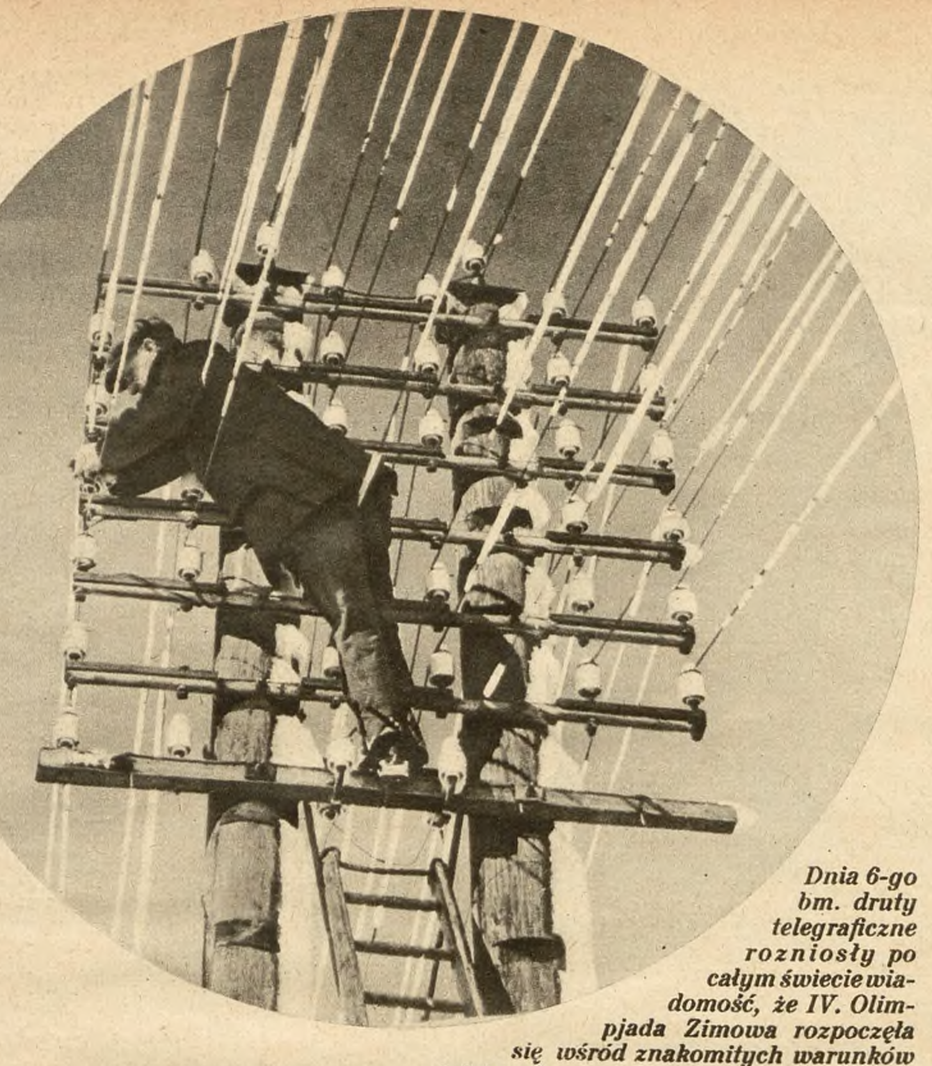
Nielepiej wyszli również narciarze. Narazie. Startowali bowiem dotychczas tylko zjazdowcy, którzy i tak pojechali do Garmisch bez szans i dla nauki jedynie. Najlepszy nasz zawodnik, Bronisław Czech zajął w kombinacji alpejskiej, na którą składa się zjazd i slalom, miejsce 20. Zajonc był 28, a Weinschenk z Bielska 32. Pod nieobecność najlepszych zjazdowców austrjackich i szwajcarskich, których, jako nauczycieli narciarstwa niedopuszczono do Olimpjady, dwa pierwsze złote medale zdobyli Niemcy. Zwycięstwo znanej akademickiej mistrzyni świata, Christl Cranz było spodziewane i zdziwiło nikogo. Pierwsze jednak miejsce Franza Pfnüra w konkurencji panów, było niemałą niespodzianką.

Po pierwszym dniu, gdy w biegu zjazdowym zwyciężył znany skoczek norweski Birger Ruud, zdawało się, że zdoła on utrzymać to miejsce również w slalomie. Tymczasem Ruud przybył w

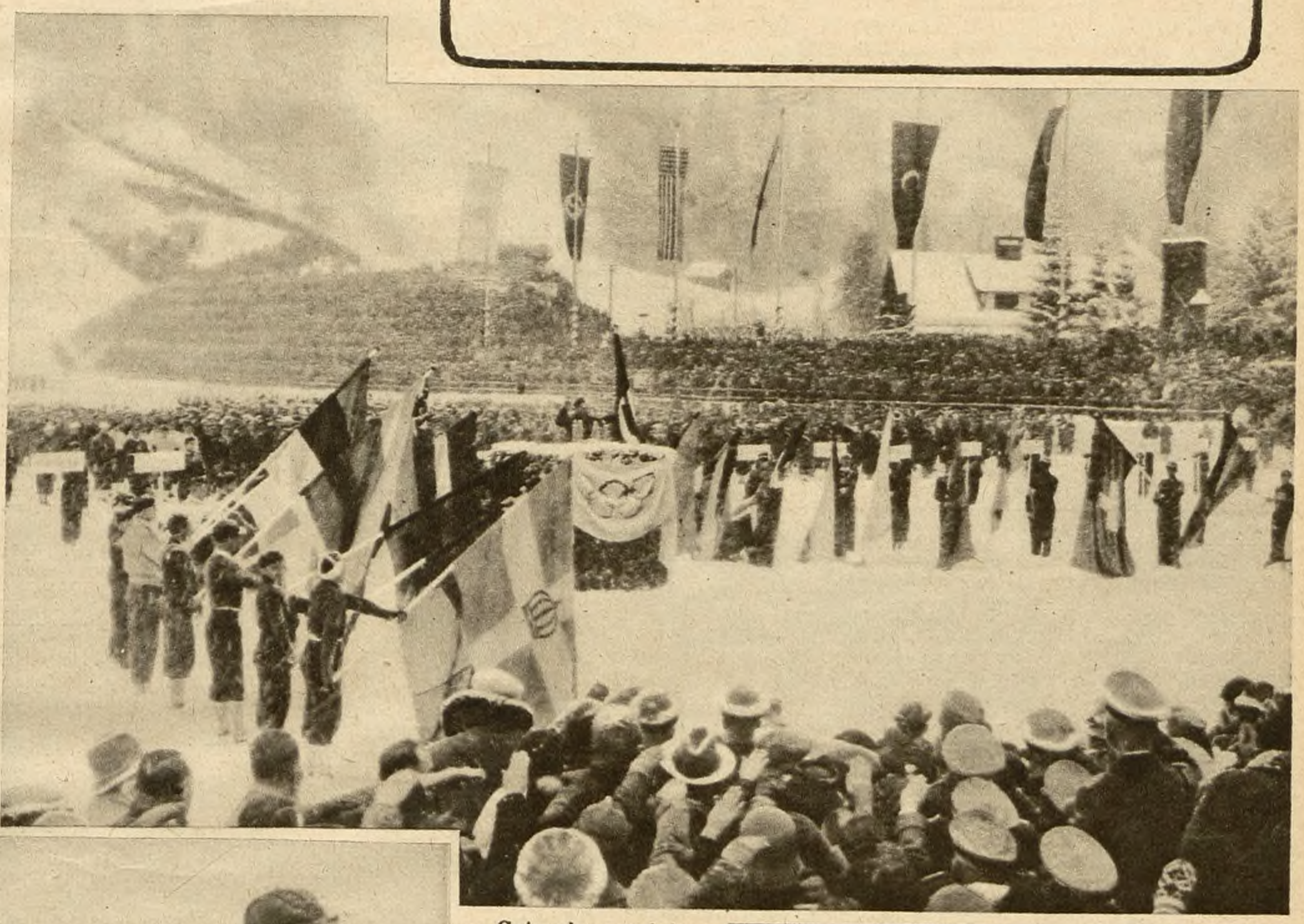
(Ciąg dalszy na str. 6-tej).



Płonący znicz olimpijski — obok baterja haubic, która oddała salwę honorową w momencie otwarcia igrzysk.
„Scherl Bilderdienst", Berlin.



Dnia 6-go bm. druty telegraficzne rozniosły po całym świecie wiadomość, że IV. Olimpjada Zimowa rozpoczęła się wśród znakomitych warunków śnieżnych. **Keystone, Berlin.**



Sztandary państw biorących udział w Olimpjadzie pochylają się w chwili, gdy zawodnik niemiecki Willy Bogner składa w imieniu wszystkich zawodników przysięgę olimpijską.
Presse-Photo, Berlin.



Pochód zawodników, na przedzie zawodnicy norwescy ze Sonją Henie na czele.
Keystone, Berlin.

112

IV. OLIMPJADA ZIMOWA

(Ciąg dalszy ze strony 5-tej).

slalomie jako szósty do mety, co zepchnęło go w ogólnej klasyfikacji kombinacji alpejskiej na czwarte miejsce.

To były dwa pierwsze złote medale. Są jeszcze srebrne — za miejsce drugie — i bronzowe za miejsce trzecie. Narazie nie marzyliśmy nawet we snach o jednym z nich. Za wysokie progi. Chcielibyśmy znaleźć się przynajmniej na jednem z pierwszych sześciu miejsc, czyli na t. zw. tablicy honorowej. W Igrzyskach Olimpijskich nie prowadzi się oficjalnej punktacji i są właśnie tylko te tablice honorowe. Prywatnie jednak, na własny użytek robi się to wszędzie i zawsze. Sportowcy są już właśnie tacy, że nie mogą żyć bez tego czynnika rywalizacji. Chcą wiedzieć nietylko o tem, kto w danej konkurencji jest najlepszy, ale i które państwo jest najlepsze ze wszystkich, który naród zdobył największą ilość punktów w całej Olimpjadzie. Narazie powodzi się pod tym względem najlepiej Niemcom, ale „północ" grozi już poważnie i nie ulega wątpliwości, że w pozostałych bojach nadrobi z nawiązką stracony teren.

Pozostaje przecież jeszcze najgłówniejsza część programu — całe narciarstwo „klasyczne" a więc kombinacja norweska — bieg 18 km i skoki — maraton narciarski, jak nazywa się popularnie bieg 50 km i wreszcie najwspanialsza widowiskowo część — skoki otwarte. Utarty i dość zbanalizowany wyraz „człowiek-ptak" nieda się tutaj naprawdę zastąpić żadnym innym. Zrozumie to każdy, kto raz choćby widział sylwetkę narciarza, szybującego w przestworzach ponad czubkami drzew i opadającego łagodnie po powietrznym locie na spadzistym zeskoku skoczni narciarskiej.

Skoki narciarskie to jedyna bodaj konkurencja, w której spełnić się mogą nieśmiałe nadzieje szerokiego ogółu polskich sportowców na medal olimpijski. Stanisław Marusarz dorównuje niemal najlepszym skoczkom świata, jakimi są Norwedzy. Teoretycznie mógłby więc z powodzeniem walczyć o trzecie miejsce, jeśli zgodzimy się nawet, że Birger Ruud i Szwed Ericksson są od niego lepsi, choć w nieznacznym tylko stopniu. Ale Norwegowie, Szwedzi, a nawet Finowie wystąpią taką masą, że jeden Polak przeciw tej potężnej koalicji, może łatwo się zgubić. U nas nie mamy nikogo, ktoby w przybliżeniu osiągnął poziom Marusarza, ktoby mógł stanąć w ordynku za niego, gdyby powinęła mu się noga.

Dosłownie. Wiemy przecież wszyscy, że jeden nieudany skok, jedno potknięcie się przy lądowaniu przekreśla odrazu wszystkie szanse. Norwegowie czy Szwedżi, mogą nie troszczyć się o to. Tam zawsze znajdzie się ekwiwalent równorzędny. U nas nawet Bronisław Czech, idealny stylowo i niezwykle pewny zawodnik nie może zastąpić St. Marusarza.

No, ale jest jeszcze do tego kilka dni czasu. Narazie wstępem niejako i uwerturą do konkurencyj klasycznych była walka sztafet, niezwykle zacięta i nadwyraz ciekawa. Na starcie zjawiło się 15 sztafet, każda po czterech zawodników. Zwyciężyła Finlandja i tego spodziewano się też naogół, choć właśnie w tym roku Norwegja „odgrażała" się bardzo, że nieda się pokonać. Uległa przecież, choć trzeba przyznać, tylko drobną różnicą kilku sekund. Finlandja miała czas 2:41:33 godz., Norwegja 2:41:39. Trzecie miejsce zajęła Szwecja, czwarte Włochy, piąte Czechosłowacja, szóste Niemcy i siódme Polska.

Znowu mówi się i pisze: miejsce to odpowiada naogół oczekiwaniom i odpowiada faktycznemu stanowi sił. Prawda, ale pokonanie Niemców i Czechów nie wydawało się nam niedawno jeszcze taką niemożliwością, nie mówiąc już o Włochach, którzy poczynili w ostatnich latach największe postępy.

Równocześnie rozpoczęły się również konkurencje łyżwiarskie. Naprzód poszli artyści łyżew, potem dopiero szybkobiegacze. W jeździe obowiązkowej zajął pierwsze miejsce niepokonany od kilku lat Wiedeńczyk Karol Schäfer i nie ulega wątpliwości, że w jeździe figurowej miejsce to utrzyma. Tak jak Schäfer wśród panów, tak Sonja Henie wśród pań panuje niepodzielnie i samotnie. Nikt nie dorównuje małej czarodziejce z Norwegji, która w tym roku startuje rzekomo po raz ostatni. Sonja zapowiadała już tyle razy swe ustąpienie, że nikt nie bierze tego poważnie. Wszystko zresztą zależeć będzie od wyniku. Jeśli Sonja zwycięży bezapelacyj-

(Dalszy ciąg na str. 8—9).



Mecz hokejowy pomiędzy Polską a Austrją, zakończony rezultatem 1:2.
Keystone, Berlin.



Käthe Grasegger w biegu slalomowym, zdobywczyni srebrnego medalu.
„Scherl Bilderdienst", Berlin.



Czołowi zawodnicy, którzy brali udział w biegu zjazdowym na trasie długości 3.800 m., przy różnicy wzniesień około 980 m. Stoją od prawej: Ruud (Norwegja), Allais (Francja) i Lantschner (Niemcy). Czas Ruuda wynosił 4,47.4, nota 100.
Presse-Photo, Berlin.



W kole:
Fenomenalny skoczek norweski Birger Ruud.
Keystone Berlin.



Zawodniczka hiszpańska Margot Moles de Pina, uległa nieszczęśliwemu wypadkowi w czasie zjaz
R. Sennecke,



Dziennikarz przy pracy w Garmisch-Partenkirchen.
Presse-Photo, Berlin.



Flagi państw, biorących udział w IV. Olimpjadzie zimowej w Garmisch-Partenkirchen.

Keystone — Berlin.



Norweg J. Ballangrud, który zdobył w Davos tytuł mistrza świata w jeździe na łyżwach, jest również poważnym kandydatem do tego tytułu w Garmisch-Partenkirchen.

Wide-World Photos — Londyn.



Węgierska mistrzowska para łyżwiarska, Emila Rotter i Laszlo Szollas.

Keystone — Berlin.



Pogawędka przy piwie prezesów komitetów olimpijskich poszczególnych państw. Siedzą od prawej: dr. Teodor Schmidt (Austrja), Hunter (Anglja), von Tschammer und Osten (Niemcy) i Brundage (St. Zj. A. P.).

Keystone — Berlin.



Grupa polskich olimpijczyków-narciarzy z chor. Bronisławem Czechem i braćmi Andrzejem i Stanisławem Marusarzami na czele.

Fot. Kasprzak.



Amerykański bob „Ameryka II" na treningu w Garmisch-Partenkirchen.

R. Sennecke — Berlin.

IV. OLIMPJADA ZIMOWA

(Ciąg dalszy ze str. 7).

nie, napewno nie pożegna się tak szybko z łyżwami. Jeśli natomiast okazałoby się, że rośnie jakaś nowa sława, jasnowłosa Sonja może naprawdę ustąpi. Woli zejść z areny niepokonana i otoczona nimbem sławy.

Konkurencje wyścigowe przyniosły narazie pierwszy sukces Norwegów. Najpoważniejszymi ich konkurentami są Amerykanie, zwłaszcza na krótszych dystansach. Amerykanie jednak zawdzięczają swe sukcesy olimpijskie z Los Angeles przedewszystkiem wspólnemu startowi. Tam rozpychali się bez pardonu łokciami, utrącając w ten sposób swych przeciwników. Obecnie zastosowano znowu start parami i pierwszy Amerykanin znalazł się w biegu na 500 m dopiero na trzeciem miejscu, drugi aż na piątem. Natomiast dwa pierwsze zajęli Norwegowie: mistrz świata Ivar Ballangrud i jego rodak Krog.

Tak było na 500 m. Co będzie dalej, pokażą najbliższe dni. Mistrz Polski Kalbarczyk startuje tylko w biegu na 5 i 10 km., gdzie ma widoki na zajęcie punktowanego miejsca. Czy stanie się tak naprawdę? Wolimy na to nie liczyć zbytnio. Radość z przyjemnej niespodzianki będzie tem większa...

Tymczasem jest niespodzianka inna i o wiele większa: Oto Anglja pokonała Kanadę w hokeju — w stosunku 2:1!

rh.



Drużyna polska startuje do biegu o mistrzostwo w sztafecie narciarskiej, który wygrali Finowie. Polska znalazła się na siódmem miejscu.

Presse-Photo — Berlin.

MIŁOŚĆ AŻ DO GROBU.





Fragment pogrzebu ś. p. por. A. Zawadzkiego i jego żony, którzy zostali pochowani dnia 7 b. m. na Brudnie w Warszawie.
Ag. Fot. „Światowid".

W szpitalu wojskowym przy ul. Zakroczymskiej w Warszawie przebywał na kuracji, chory na płuca por. Korpusu Ochrony Pogranicza, śp. Alfons Zawadzki. Przy łożu jego czuwała dzień i noc żona, śledząc z niepokojem przebieg choroby swego małżonka, którego stan ciągle pogarszał się. Wreszcie w nocy dnia 5 b. m. lekarze bezradnie opuścili ręce, nie widząc ratunku dla ś. p. por. Zawadzkiego.

Trudno opisać rozpacz młodej żony ś. p. por. Zawadzkiego, gdy spostrzegła, że mąż jej w oczach gaśnie i że chwile jego życia są już policzone.

Nie namyślając się długo, wybiegła do łazienki i strzeliła sobie w skroń, padając trupem na miejscu.

Nad ranem jej mąż także wyzionął ducha. Dnia 7 b. m. odbył się wspólny pogrzeb tragicznie zmarłych małżonków. Na Brudno zawieziono dwie trumny. Złożono je w jednej mogile, jakby na świadectwo, że miłość tych dwojga ludzi była silniejsza od śmierci.

PRACE WYDZIAŁU AEROFOTOGRAMETRYCZNEGO Polskich Linij Lotniczych „LOT" w roku 1935-tym.

Nie wszystkim jest wiadomo, że Polskie Linje Lotnicze „Lot" obok komunikacji powietrznej wykonują bardzo ważną pracę z punktu widzenia ogólnych interesów państwowych. Pracą tą jest dokonywanie ze samolotów zdjęć fotograficznych i opracowywanie na ich podstawie planów sytuacyjnych i wysokościowych dla celów gospodarczych i ewidencyjnych, regulcji miast i rzek, rejestracji zabytków architektonicznych i t. p.

P. L. L. „Lot" podjęły tę pracę w r. 1930 i rozpoczęły od dokonania zdjęć, a z nich planów, potrzebnych do opracowania projektów meljoracji Polesia (55 tys. km kwadr.). W ciągu swej 5-letniej pracy wykonały również całe mnóstwo innych prac dla urzędów państwowych, władz komunalnych i osób prywatnych. Z ważniejszych prac wykonanych przez Wydział Aerofotogrametryczny P. L. L. „Lot" w r. 1935 wymienić należy następujące:

Wykonano zdjęcia fotograficzne i opracowano plany:

1) Wielkiej Warszawy dla Magistratu m. stoł. Warszawy,

2) 400 km wadr. regjonu warszawskiego dla Biura Planu Regjonalnego,

3) 165 km bieżących rzeki Narwi dla Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku,

4) Uzdrowisk podhalańskich: Gubałówki, Witowa, Bukowiny, Czorsztyna, Porąbki i Nowego Targu, dla Biura Planu Regjonalnego Podhala i Beskidu Zachodniego,

5) Dubna, Zdołbunowa, Krzemieńca i Włodzimierza Wołyńskiego dla odnośnych Zarządów Miejskich,

6) Piaseczna i Pruszkowa dla odnośnych Zarządów Miejskich.

Ponadto w r. 1935 poraz pierwszy przeprowadzono próby zastosowania zdjęć lotniczych dla klasyfikacji gruntów dla Ministerstwa Skarbu. Próby wykonane zostały w pow. skierniewickim na obszarze około 10 tys. ha i dały znakomite rezultaty.

Wszystkie zdjęcia fotogrametryczne wykonane zostały w roku 1935 przez P. L. L. „Lot" ze samolotów P. W. S. 24 produkcji i konstrukcji polskiej.

W WALCE Z RAKIEM —

najstraszliwszym wrogiem ludzkości.



Marja Curie-Skłodowska, z której inicjatywy zaczęto budowę Instytutu Radowego w Warszawie. Fot. R. Sennecke, Berlin.



Instytut Radowy imienia Marji Curie-Skłodowskiej w Warszawie.

W miejscu, w którem ulica Wawelska przecina plac Marji Curie-Skłodowskiej, w sąsiedztwie rozległych pól Mokotowskich rozłożyła się grupa gmachów Instytutu Radowego imienia naszej znakomitej rodaczki, odkrywczyni pierwiastków polonu i radu.

Wiemy, że jedną z najstraszniejszych chorób gnębiących ludzkość są nowotwory złośliwe, zwane rakiem, oraz, że odkryty przez Skłodowską rad leczy tę chorobę w sposób nieraz wprost zdumiewający. To są oczywiście wiadomości bardzo powierzchowne. Postarajmy się pogłębić je. Zagadnienie jest tak ciekawe,tak obchodzące nas wszystkich, że warto mu poświęcić nieco czasu.

Złóżmy najlepiej wizytę Instytutowi Radowemu w Warszawie — jedynej tego rodzaju instytucji w Polsce, posiadającej najbogatszy w kraju zapas owego cudownego pierwiastka — jeden gram. Zaznaczmy, iż gram radu — jest istotnie skarbem — posiada bowiem wartość ponad pół miljona złotych.

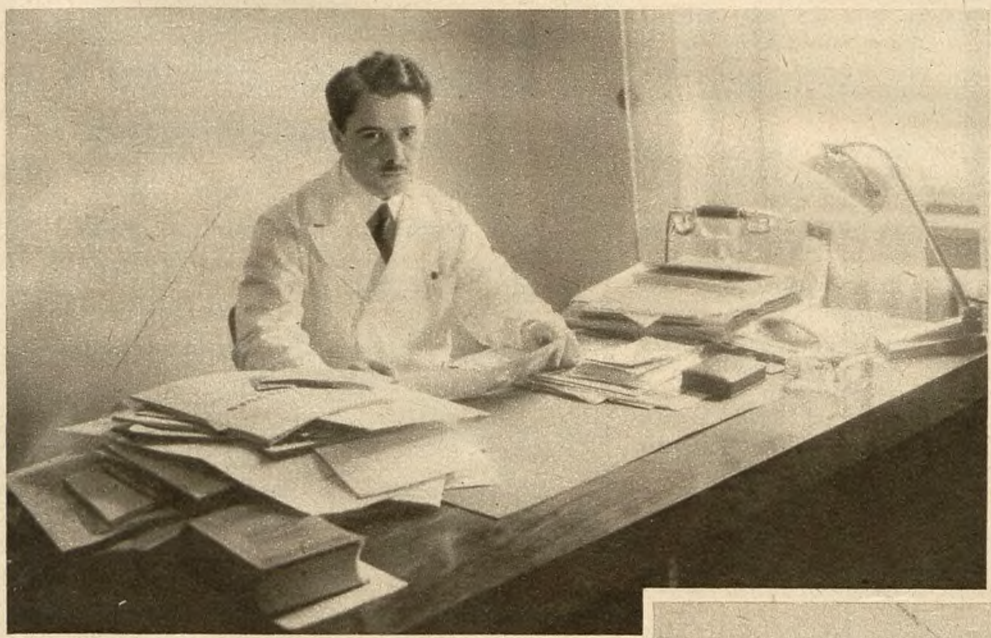
Instytut powstał z inicjatywy Marji Curie-Skłodowskiej w roku 1932. Wielkie zasługi dla jego powstania położyła również siostra uczonej p. dr Dłuska. Sumę dwóch miljonów, potrzebnych na budowę gmachów Instytutu, oraz pół miljona na urządzenie wnętrz wyasygnowali: Rząd Polski (600.000.— zł.), Bank Polski (300.000.— zł.), Magistrat m. st. Warszawy (110.000.— zł.) a dalej w mniejszych sumach inne banki, magistraty wielu miast polskich, Zrzeszenia lekarskie, P. K. O., sejmiki powiatowe, szeregi ofiarodawców prywatnych i inni. Najcenniejszy udział w fundowaniu Instytutu przyjęła jednakże sama jego inicjatorka, ofiarowując tworzącemu się Instytutowi ów gram drogocennego radu. (Należy nadmienić, iż Skłodowska otrzymała go w darze od grona swych amerykańskich przyjaciół, wśród których znajdował się m. in. Mr. John Rockefeller.) Instytut rozłożony jest w czterech budynkach; dwa gmachy główne obejmują pracownie lekarskie i Röntgenowskie, przychodnię, szpital na 60 łóżek, lokale administracyjne i gospodarcze. W dwóch następnych gmachach znajdują pomieszczenie pracownie fizyczna i chemiczna. Gmachy budowane są w nowoczesnym stylu. Wewnątrz jasne, o nienagannej czystości. Szerokie kurytarze, piękna, stylowa klatka schodowa, werandy, halle, a pozatem piękny i obszerny ogród, należący do Instytutu, tworzą całość, którą bez przesady nazwać można imponującą.

Do Instytutu zgłaszają się chorzy bądź samorzutnie, bądź skierowują ich tu lekarze, szpitale lub Ubezpieczalnie. Instytut, stwierdziwszy u chorego chorobę raka, obiera dlań jeden ze sposobów leczenia, których jest zasadniczo trzy: chirurgiczny, to jest wycięcie nowotworu, leczenie promieniami Röntgena i wreszcie promieniami radu. Czasami stosuje się równocześnie dwa, lub wszystkie trzy sposoby. Na tysiąc chorych, leczonych przez Instytut w roku 1935 leczono wyłącznie radem 300 osób, Röntgenem 275 osób, radem oraz równocześnie i Röntgenem 125 osób, chirurgicznie — 100. Należy bowiem pamiętać, iż chociaż rad jest potężnym środkiem leczniczym w leczeniu raka, to jednak nie jest on lekarstwem uniwersalnem; granice jego zastosowania i skuteczność rozszerzają się jednak, jeżeli stosuje się go w połączeniu z promieniami Röntgena, lub z chirurgją.

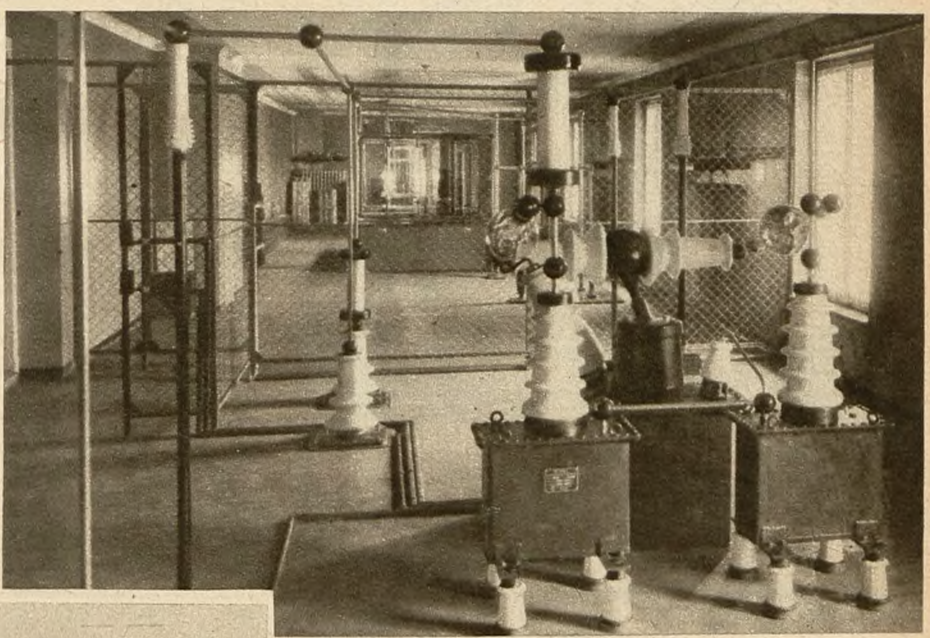
Chirurgicznym sposobem leczenia nie będziemy się w tym artykule zajmowali. Leczenie drogą naświetlania polega na tem, iż komórki, z których zbudowane jest nasze ciało, oraz komórki nowotworu są niejednakowo wrażliwe na promienie, wysyłane przez aparat Röntgena lub przez rad. Najbardziej wrażliwe są te komórki, które mają wielką siłę rozrodczą, a takiemi są właśnie komórki nowotworu (raka), zwłaszcza, gdy choroba znajduje się we wczesnem stadjum. Naświetlając (Röntgenem, lub radem) chore miejsce, zabijamy zatem tkanki nowotworu; uszkadzamy przytem oczywiście, lecz w daleko mniejszym stopniu sąsiednie komórki ciała zdrowego, lecz te następnie można łatwo wyleczyć.

Sprawa wydaje się dla laika taka prosta. Więc naświetlić nowotwór, zniszczyć go i koniec! Zjawiają się jednakże częstokroć znaczne trudności . Są one dwojakiego rodzaju. Pierwsze — rozmaita wrażliwość na działanie promieni tkanek różnych części naszego ciała, i drugie — rozmaita wrażliwość tkanek raka, zależnie od charakteru nowotworu i jego „wieku". Poza tem chodzi jeszcze o dobór promieni: czy lepiej w danym wypadku naświetlić Röntgenem, co w praktyce trwa około godziny dziennie przez 2 do 4 tygodni, czy radem, co odbywa się bez przerwy przez 3—10 dni.

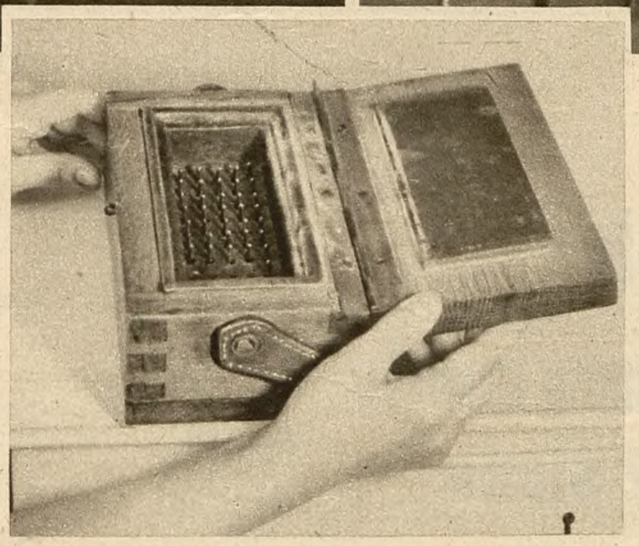
Wzięcie pod rozwagę tych wszystkich okoliczności, ustalenie tej, a nie innej metody leczenia wymaga więc niezwykle głębokiej wiedzy, przygotowań i badań.



Dr. Franciszek Łukaszczyk, dyrektor Instytutu Radowego, oraz jego naczelny lekarz.



Generatory i aparatury elektryczne wielkich aparatów Röntgena, wytwarzające prąd o sile 200.000 Volt.



Najcenniejszy skarb Instytutu — rad w tubkach platynowych, przechowywany w skrzynce ołowianej. W każdej z widocznych tubek znajduje się około 1/100 części grama radu, którym leczy się raka.

Pomocne przy tem są badania t. zw. histopatologiczne pod mikroskopem skrawków nowotworu. Instytut posiada specjalną pracownię histopatologiczną, która wykonywa wiele podobnych analiz również i dla szpitali i klinik prowincjonalnych.

Naświetlanie Röntgenem odbywa się w Instytucie na 5-ciu olbrzymich aparatach, pracujących przy napięciu 200.000 volt. Są to aparaty różniące się bardzo od tak zwanych popularnie „aparatów röntgenowskich" używanych do prześwietlań. Są to bowiem aparaty do t. zw. głębokiej terapji t. j. wytwarzające promienie o dużej pracy i ogromnej sile przenikania. Chory w czasie pracy lamp zostaje zamknięty samotnie w kabinie, będącej jakby kasą pancerną. Kabina obita jest bowiem 4-o milimetrową blachą ołowianą. W ścianie znajduje się jedynie małe okienko ze szkła ołowiowego. Ostrożności te są konieczne ze względu na ochronę lekarzy i sanitarjuszy obsługujących chorych, których w ten

sposób izoluje się od naświetlania promieniami. (Ołów nie przepuszcza promieni Röntgena.) Widok sali, z której prowadzi pięć wejść do owych kabin röntgenowskich, w czasie pracy aparatów jest imponujący. Ponad nami o piętro wyżej pracują generatory, wytwarzające prąd. Przy tablicach rozdzielczych stoją siostry i asystentki, śledzące z wytężoną uwagą wskazówki voltomierzy i szeregu zegarów. Druga asystentka obserwuje przez szybę ołowianą chorego. Poza tem dla ostrożności chory trzyma w ręku dzwonek elektryczny, którym w każdej chwili może zażądać przerwania seansu. Jakiż paradoks nauki! Prąd, który może zabić, wytwarza promienie Röntgena, przywracające choremu zdrowie i ratujące mu życie.

Leczenie promieniami radu jest odmienne. Gram radu, jaki Instytut posiada, podzielony jest na 162 części po kilka miligramów każda. Te cząsteczki umieszczone są w ampułkach lub igłach z platyny. (Platyna gra tu rolę filtru.) Owe tubki platynowe z radem umieszcza się na powierzchni nowotworu lub wprost wprowadza do guza rakowego. Tam pozostają one przez czas potrzebny do wyleczenia.

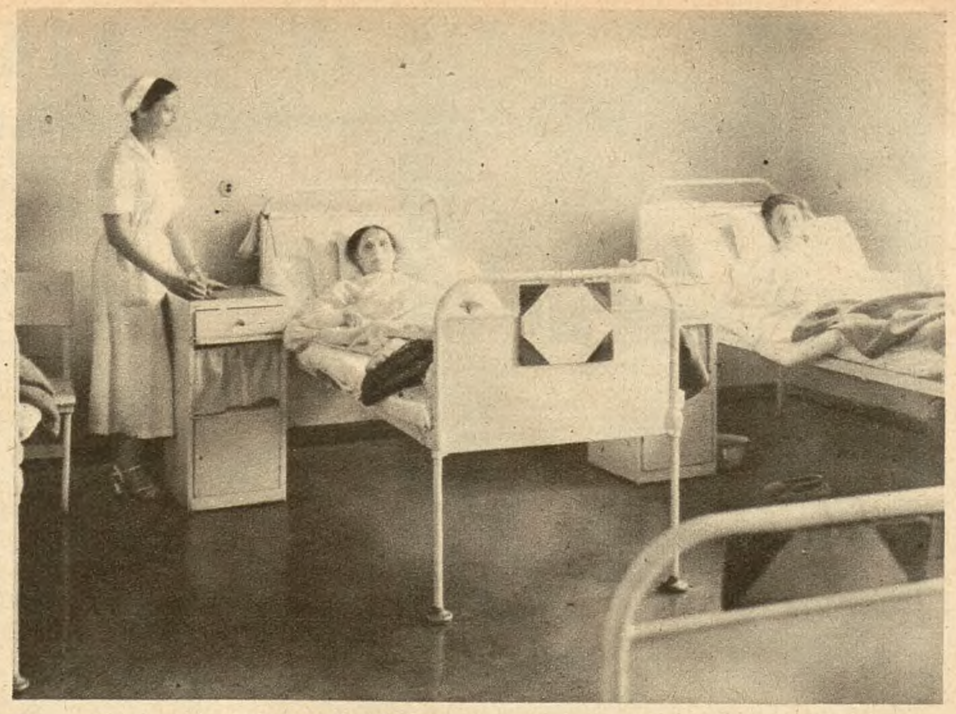
Niestety nasz Instytut Radowy posiada radu zbyt mało. Nie otrzymując w chwili obecnej żadnych subwencyj, Instytut musi być samowystarczalnym i utrzymywać się wyłącznie z opłat, wnoszonych przez leczących się. Ten stan rzeczy powoduje sytuację wprost tragiczną, bowiem Instytut musi odmawiać leczenia wielu zgłaszającym się chorym, zwłaszcza tym, którzy nie mają z czego opłacić leczenia. Takich nieprzyjętych do Instytutu w ciągu roku 1935 było ponad 250 osób. Wszyscy ci ludzie mieli szanse na wyleczenie. Nie przyjęci do Instytutu, jedynej tego rodzaju kliniki w Polsce, są skazani na ogromne cierpienia.

Dlatego zwiedzając Instytut, pamięta się nietylko o genjuszu ludzkim, który umiał stworzyć najdziwniejsze na świecie lekarstwo, cud promieniotwórczy. Przychodzi na myśl obowiązek nasz, społeczeństwa, jaki zaciągamy z jednej strony wobec możliwości dobroczynnego wykorzystania tego odkrycia, z drugiej zaś wobec cierpiących naszych bliźnich.

Roman Burzyński.



Obszerna winda, zapomocą której przewozi się wózek z chorym z sal szpitalnych do pawilonu z aparatami Röntgena, lub do sal operacyjnych. Na ścianie widoczne tablice z nazwiskami fundatorów Instytutu i instytucyj, które przyczyniły się do jego powstania.

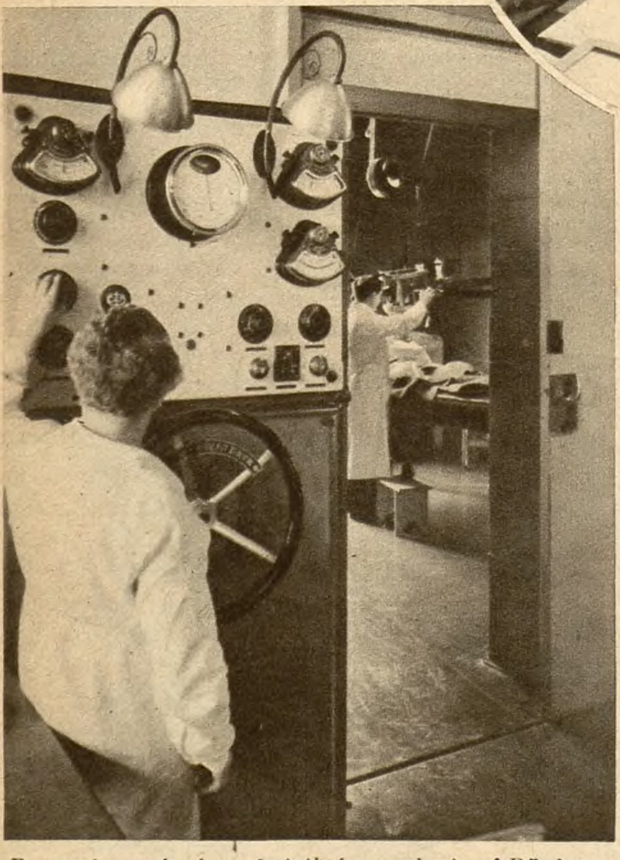


Fragment jednej z sal szpitalnych Instytutu Radowego.



Badanie skrawków nowotworów odbywa się w specjalnej pracowni histopatologicznej przy pomocy mikroskopów.

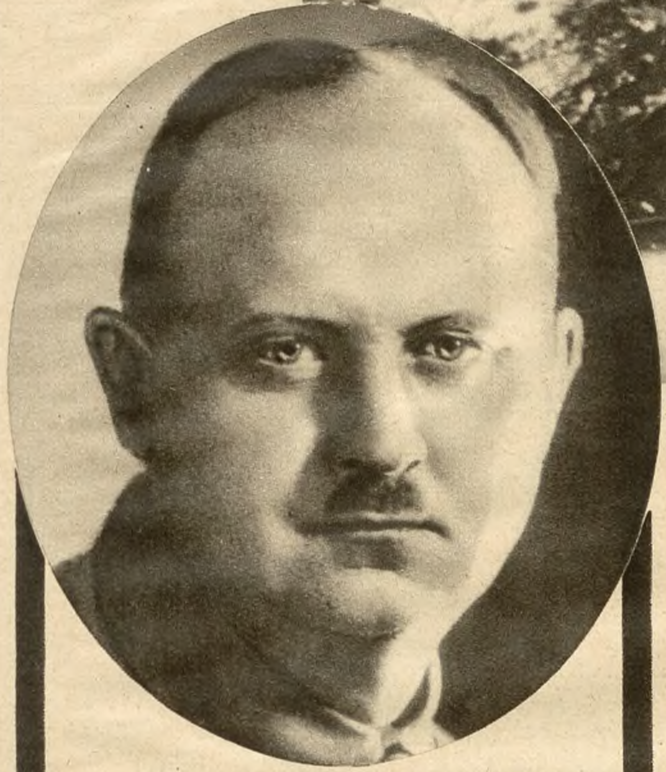
WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



Przygotowania do naświetlań promieniami Röntgena. Chory zostanie za chwilę zamknięty w kabinie o ołowianych ścianach i poddany działaniu promieni aparatu dla tzw. „głębokiej terapji", tj. promieni Röntgena o dużej mocy i sile przenikania.



Zwłoki Wilhelma Gostloffa, zamordowanego w Davos przez Dawida Frankfurtera.
Keystone, Berlin.



Przywódca narodowych socjalistów w Szwajcarji Wilhelm Gustloff, zamordowany skrytobójczo w Davos. *Presse-Photo, Berlin.*

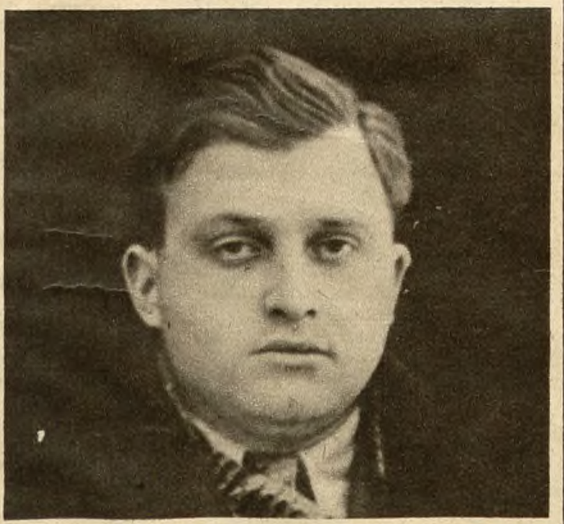
STRZAŁY W DAVOS.

Przywódcą narodowych socjalistów narodowości niemieckiej w Szwajcarji był Wilhelm Gustloff, który prowadził wytężoną agitację nad realizacją haseł nazistycznych w Szwajcarji. Przed kilku dniami został on skrytobójczo zastrzelony przez żyda, Dawida Frankfurtera, syna rabina z Jugosławji.

Morderca po aresztowaniu zeznał, że zabił przywódcę szwajcarskich hitlerowców, ponieważ chciał unieszkodliwić człowieka, który siał nienawiść rasową.

Wiadomość o śmiertelnych strzałach w Davos wywołała wzburzenie w całych Niemczech. Na trumnę Wilhelma Gustloffa nadesłali wieńce zarówno kanclerz Hitler, jak i inni przywódcy Trzeciej Rzeszy.

Morderca stanie niebawem przed sądem. Czeka go długoletnie więzienie, gdyż kara śmierci została w Szwajcarji zniesiona.



Morderca Dawid Frankfurter, syn rabina z Jugosławji *Keystone, Berlin.*

Oczy nie Zdradzą Twego Wieku



Oczy prędzej potrafią zdradzić wiek kobiety, niż inne rysy twarzy, dbajmy więc o to, aby oczy nasze nie były zmęczone, aby dokoła nich nie było zmarszczek, aby posiadały blask i wyraz młodzieńczy. Stosując Metodę Pielęgnacji Elizabeth Arden, można utracić zmarszczki, można mieć oczy piękne, połyskujące urokiem wiecznej młodości.

Venetian Special Eye Lotion. Płyn orzeźwiający, zmywający i łagodzący zmęczenie oczu. Używać go należy stale wieczorem i rano, szczególnie po powrocie z przejażdżki samochodowej, po wszelkich sportach na otwartem powietrzu, po powrocie z kina. Płyn ten sprawia natychmiastową ulgę, gdy oczy są zmęczone od kurzu, słońca, czy od powietrza przesiąkniętego dymem. Venetian Special Eye Lotion nadaje oczom jasny, czysty połysk, zapobiega zmęczeniu i wszelkim nadwyrężeniom wzroku.



Special Eye Cream. Wspaniały krem do pielęgnacji oczodołów. Odżywia delikatne tkanki dokoła oczu, zacierając zmarszczki powstałe ze zmęczenia lub nadwyrężenia. Używać go należy na noc, wbijając łagodnie w skórę końcami palców.

Venetian Special Astringent Lotion. Używanie tego płynu zaleca się szczególnie tym osobom, które mają t. zw. woreczki pod oczami. Po użyciu Special Astringent, nałożyć cienką warstwę Velva Cream.

Beauty Cream. Cudownie wpływa na usuwanie sińców i wyrazu zmęczenia w oczach. Nakładać cienką warstwą przed pudrowaniem. Beauty Cream czyni skórę gładką i świeżą.

ELIZABETH ARDEN
Elizabeth Arden Ltd.
LONDON 25 OLD BOND STREET W1

W podmuchach zimy — przedwiośnie.



Trzyczęściowy komplet z tweedu brązowo-beige, podbitego bobrowem futrem.

Jeszcze natura nie rozpoczęła przygotowań do wiosny, a nawet zawiodła nas ostatniemi dniami w krainę najsurowszej zimy, mrożącej oddech, ścinającej niemal krew w żyłach, a usypiającej głębokim snem świat Flory...

Nie zdoła to jednak zahamować tempa współczesnego życia, które żyje nietylko dniem dzisiejszym, ale równocześnie bliższą i dalszą przyszłością. Wiadomo o tem dobrze w odrębnym światku, a raczej świecie, tej najmilszej i przez wszystkich bezspornie uznanej władczyni tego świata — mody. W kręgu jej panowania królują bezapelacyjnie hasła wyprzedzania życia i narzucania mu swych praw.

Nic tu zatem nie znaczy nawrót zimy, w ostrzejszej nawet niżby przypuszczać można, formie. Po przygotowaniu karnawału i puszczeniu w ruch wszystkich sprężyn potrzebnej propagandy, wszelkie starania skierowały się już ku przejściowym formom demi-saison i następującej po nim wiośnie. Na te hasła przestawiają przędzalnie i tkalnie swą produkcję na wiosenne wzory nowych materjałów wełnianych, zaś pracownie krawieckie tworzą modele nowych odkryć, które ukażą się na ulicach miast, skoro tylko termometr wyzwoli się z konieczności spadania poniżej zera. I choć równocześnie spadają budżety nasze stale niżej zera możliwości życiowych, chcąc nie chcąc, zastosować się będzie trzeba do nowych tendencyj i haseł wiosennej mody.

Na pociechę możemy sobie powiedzieć zgóry, że zmian radykalnych unika się dzisiaj z całą stanowczością, gdyż nie zachęcają one do szybkiego naśladownictwa. To też niejedno da się wykorzystać z poprzednich sezonów, niejedno po odnowieniu spełni zupełnie dobrą służbę z nową wiosną.

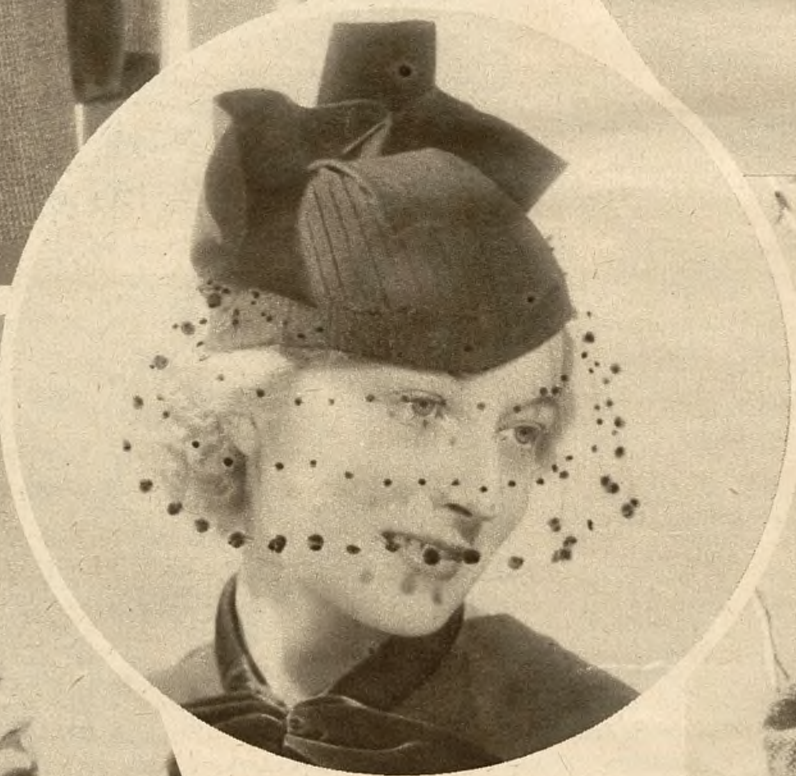
Widzimy to zwłaszcza na kapeluszach, które dopuszczają dużą dozę fantazji, a ta jest zawsze wiernym sprzymierzeńcem pomysłowych pań. Ich zgrabne rączki przy wyostrzonym zmyśle spostrzegawczym potrafią przeobrażać coraz w inne kształty posiadane bogactwa garderoby. Najłatwiej z kapeluszami! Filcowy lub aksamitny toczek, przybrany fantazją z piór, doskonale spełni służbę w okresie przejściowym, zanim aura nie pozwoli na przejście do słomki... i wiosny.

Zet.



Fantazyjny model z cieniutkiego czarnego filcu

Model wiosennego płaszczcza, z grubo tkanej wełny, o luźnym kroju.



Uroczy toczek malarsko skomponowany w jedną całość z woaleczką.



Dobrze upięte skrzydełka na kapeluszu, stanowią o jego charakterze.





MARJA MALICKA,

dyrektorka teatru swego imienia w Warszawie, święci triumfy w komedji Bus-Feketego p. t. „Trafika pani generałowej" w roli Gerti. Artystkę uznała prasa i publiczność za najznakomitszą aktorkę doby obecnej.

„CZŁOWIEK, KTÓRY ROZBIŁ BANK W MONTE CARLO".





Sceny z monumentalnego filmu wystawowego pt. „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo". W rolach głównych tego świetnego obrazu wystąpią Ronald Colman i Joan Bennett. Na pierwszem zdjęciu (po lewej) widzimy salę kasyna gry i Ronalda Colmana w roli szczęśliwego gracza. Po prawej Ronald Colman i Joan Bennett w innej scenie tej niezwykle interesującej sztuki. Polska premjera „Człowieka, który rozbił bank w Monte Carlo" odbędzie się w najbliższych dniach w jednem z czołowych kin stolicy. *Fot. „Twentieth Century Fox"*

LENA ŻELICHOWSKA NIE CHCE BYĆ WAMPIREM!



Lena Żelichowska, utalentowana artystka młodego pokolenia aktorskiego, gra główną rolę kobiecą w nowym polskim dramacie filmowym pt: „Jego wielka miłość", jako partnerka Stefana Jaracza. *Fot. „Blok-Muza-Film"*

Nie ulega kwestji, że pewien rodzaj ról, jakie aktorka grywa najczęściej — kładzie piętno na jej... opinji. To nie jest paradoks! Ale, aby nie było nieporozumienia, trzeba odrazu powiedzieć, że tu chodzi jedynie o opinję artystyczną. Jeśli aktorka gra kilka razy rolę naiwnych — zwykliśmy sądzić, że to jej specjalność, której już się nie wyrzeknie. Lub, gdy aktor zagra dwa — trzy razy role „czarnych charakterów" — sądzimy, że w innej roli czułby się źle.

Taka specjalizacja jest wybitnym wrogiem wszelkiej twórczości, a artyści, szczególnie sceniczni — uciekają od niej, jak od zarazy. Zasklepienie się w ciasnych ramach specjalizacji jest wrogiem inwencji twórczej.

Gdy rozmawiam z Leną Żelichowską na ten temat, artystka jest doprawdy niepocieszona:

— Nie rozumiem, dlaczego zrobili ze mnie wampa, kiedy nim wcale nie jestem. Dlatego, że pewne okoliczności życiowe zmuszają kobietę do tego czy innego czynu (jak to się naprz. zdarza w mojej nowej roli z filmu „Jego wielka miłość"), który kwalifikuje ją jako kobietę złą? Czyż to jest równoznaczne z wampiryzmem? Wydaje się, że każda kobieta ma chwile załamania duchowego, chwile upadków, jak i wzlotów. A nikt takiej kobiety nie nazwie wampirem.

— Jaka więc jest ta pani „kobieta" z filmu „Jego wielka miłość"?

— Poprostu słaby człowiek, słaby charakter. Dała się zwieść chwili, poszła za popędem... krwi, ale szybko nastało otrzeźwienie i pojęła, że ten nieszczęśliwy mąż, wielki człowiek o niezłomnych ideałach, prawym charakterze i wielkiej sile uczucia, ten człowiek jest więcej wart od tamtego nikczemnika, który radby tylko żerować na „cudzym zagonie". Oto historja „złej kobiety". Czyż taka jest wampirem?

— Nie!

— Otóż to. Nie chcę uchodzić za aktorkę, która grywa tylko role demonicznych i złych kobiet. Nie chcę być „zaprzysiężonym wampirem". Stać mnie na inne uczucia kobiece, które czuję w sobie, tak jak czuję miłość do mojej sztuki aktorskiej.

Oczy Żelichowskiej, które do owej chwili ciskały błyskawice buntu, teraz były jakby zamglone i smutnie się uśmiechały.

O, wieczna kobiecości! Ileż tajemnic kryjesz w sobie...

Teraz już zrozumiałem słowa reżyserki Perzanowskiej, która mi oświadczyła pewnego razu: „Lena sprawi wam dużą niespodziankę w filmie „Jego wielka miłość". Takiej Leny jeszcze nie widzieliście. Odważnie twierdzę, że jest godną partnerką S. Jaracza, który gra rolę główną.

„BROADWAY BILL".



Myrna Loy, bohaterka filmu pt. „Broadway Bill", reżyserji Franka Capra, wytwórni „Columbia". *Fot. „Sfinks"*

DOLORES DEL RIO
w filmie
„Caliente, miasto miłości"



Fot. „WARNER BROS FIRST NATIONAL".



Sceny z filmu „CALIENTE, MIASTO MIŁOŚCI".



Rzadko w postaci jednej aktorki filmowej koncentruje się i urzekająca uroda, i elegancja, i niewysłowiony czar, i temperament. Temi wszystkiemi zaletami pochwalić się może tylko jedna gwiazda amerykańska: DOLORES DEL RIO. Niebawem już zobaczymy najnowszy film z tą wielką artystką „Caliente, miasto miłości". Zobaczymy w nim bezkonkurencyjną Dolores u szczytu jej twórczości aktorskiej. Tak doskonałej kreacji piękna Meksykanka nie stworzyła jeszcze nigdy. Nasze zdjęcia ukazują artystkę w kilku efektownych kostjumach z tego obrazu.

›RÓŻA‹
reprezentacyjnym filmem sezonu.



Michał Znicz okazał się doskonałym aktorem dramatycznym. Na zdjęciu widzimy tego niezrównanego artystę w jednej ze scen filmu „Róża", według Żeromskiego. Fot. „LIBKOW-FILM"

W sferach filmowych mówi się obecnie dużo o nowym obrazie zasłużonej wytwórni „Libkow-film". Jak to już pisaliśmy wielokrotnie, wytwórnia ta, która w ubiegłym sezonie wyprodukowała „Młody las", dokonywa obecnie trawestacji ekranowej znakomitego utworu Stefana Żeromskiego p. t.: „Róża". Już pierwsze metry nakręconej taśmy, które wyświetlano niedawno na ekranie jednego z kin stołecznych, wykazują niezwykły, jak na polskie stosunki, rozmach realizacji tego obrazu. Poznać, że nie szczędzono kosztów, aby film wypadł nad wyraz imponująco. Zaangażowano najlepszego reżysera polskiego — Józefa Lejtesa, zdolnego operatora — Seweryna Steinwurzla, wybitnego projektodawcę modeli, kostjumów — Władysława Daszewskiego i najwybitniejszych artystów: Eichlerównę, Zacharewicza, Jaracza, Junoszę-Stępowskiego, Samborskiego, Znicza, Cybulskiego, Lindorfównę, Hnydzińskiego, Owerllę, Małkowskiego i t. d.



Irena Eichlerówna, odtwórczyni roli Krystyny w filmie „Róża", według Żeromskiego. Fot. „LIBKOW-FILM".

WIELKI SUKCES TEATRU MALICKIEJ

Teatr Malickiej pobił rekord powodzenia miłą komedją węgierskiego autora, Bus-Fekete'go „Trafika pani generałowej". Sztuka ta, grana od Nocy Sylwestrowej codziennie, idzie dosłownie przy kompletach, co w dzisiejszych czasach jest naprawdę „wydarzeniem" w życiu teatru. Triumf artystyczny Malickiej, która w roli Gerti roztacza cały urok swego kunsztu aktorskiego, zaznaczyła w zgodnym chórze cała prasa z „I. K. C." na czele.

Partnerem ulubienicy teatromanów, największej współczesnej aktorki jest reżyser Benda, odtwórca głównej roli męskiej.

Fotosy podkreślają wdzięczne sceny, dające parze artystów rozległe pole popisu. W otoczeniu obok rutynowanych sił, jak pp. Zofja Ordyńska (znana dobrze publiczności krakowskiej), H. Kamińska, Łaciński, Brokowski, Opaliński i t. d. zabłysła niezwykłą urodą p. Elżbieta Kryńska, którą publiczność warszawska zna już ze sceny „Ateneum" i teatru Aktora. Młoda artystka ujawniła znaczne postępy w technice aktorskiej.

„Trafika pani generałowej" przekroczywszy 50 jubileuszowych przedstawień zrzędu, nie przestaje być nadal najbardziej kasowem, widocznie więc i najbardziej atrakcyjnem, widowiskiem teatralnej stolicy.



Finałowa scena obrazu piątego „Trafiki pani generałowej". Na zdjęciu Z. Ordyńska, M. Malicka i K. Benda.



Marja Malicka w roli Gerti. Końcowa scena z drugiej odsłony w sztuce p. t. „Trafika pani generałowej", wystawionej na scenie Teatru Malickiej w Warszawie.

Wszystkie zdjęcia Fot. art. „FILM-FOTO", Warszawa.



Scena z trzeciej odsłony komedji „Trofika pani generałowej". Na zdjęciu Marja Malicka (Gerti) i K Benda (Robert).



Obraz 1-szy rekordowej komedji Bus-Feketego p. t. „Trafika pani generałowej". Od lewej: H. Kamińska, M. Malicka, Z. Ordyńska i M. Brokowski.



Pierwsza scena trzeciej odsłony komedji Bus-Feketego „Trafika pani generałowej" na deskach Teatru Malickiej. Djalog ojca (R. Łaciński) z synem (reżyser K. Benda).



Zofja Ordyńska (generałowa) i Kazimierz Opaliński (zięć) w komedji „Trafika pani generałowej". Scena z drugiej odsłony, w której zięć powiada do generałowej: —...Tak mamo, w stosunku do mej żony notuję w notesiku same minusy...



Elżbieta Kryńska w roli „lekkomyślnej siostry" w komedji Bus-Feketego „Trafika pani generałowej", zabłysła niepospolitą urodą i talentem.

„POTĘPIENIEC".



Victor McLaglen i Margot Grahame w filmie p. t. „Potępieniec" wytwórni R. K. O. Radio-Films.
Fot. „R. K. O. Radio-Films"

„KÖNIGSMARK".



Scena z wielkiego filmu międzynarodowej produkcji pt. „Königsmark". W rolach głównych tego obrazu wystąpią Elissa Landi i John Lodge. Reżyserował go znakomity realizator amerykański, Maurice Tourneur. Świetny ten film ukaże się wkrótce na naszych ekranach. Fot „Parlofilm".

ANDA KITSCHMANN W NOWEJ ROLI.



Jadwiga Targowska, Angelina Łącka, Mira Martynowska i Anda Kitschman, członkinie nowego wokalnego zespołu kobiecego. Fot. „Dorys", Warszawa.

W Warszawie powstał nowy kobiecy zespół wokalny, którego założycielką i kierowniczką jest słynna kompozytorka, śpiewaczka, kapelmistrzyni i autorka w jednej osobie: Anda Kitschmann. Założycielka kwartetu sama mu akompanjuje i śpiewa partje 1-go sopranu. Dalsze członkinie, to Angelina Łącka (2-gi sopran), Mira Martynowska (mezzo-sopran) i Jadwiga Targowska (alt).

Nazwisko Andy Kitschmann jest znane nie od dziś. Już jako 10-cioletnia dziewczynka zdobyła sobie sławę „cudownego dziecka", a w przeciwieństwie do większości wypadków tego rodzaju, gwiazda jej przez późniejsze lata nie zbladła ani na chwilę.

Ojciec małej Andy, znany śpiewak, dziennikarz i tłumacz, Adolf Kitschmann, stworzył dla wybitnego talentu córki odpowiednie warunki rozwoju, powierzając ją znanej w Krakowie profesorce gry fortepianowej, Ludwice Grodzickiej.

Po ukończeniu wstępnej nauki, pojechała Anda Kitschmann do Wiednia, gdzie ukończyła z odznaczeniem kurs fortepianowy Akademji Muzycznej.

Aspiracje utalentowanej artystki były wyższe, a ponieważ i pracowitość zawsze dopisywała, nic więc dziwnego, że znajdujemy później Andę Kitschmann w klasie kapelmistrzowskiej Feliksa Nowowiejskiego w Konserwatorjum Krakowskiem. Naukę kapelmistrzowską kontynuowała w Wiedniu pod kierunkiem Gutheila i Löwego. Po ukończeniu studjów, Anda Kitschmann rozpoczęła koncertowanie w stolicy Austrji, budząc zrozumiałą sensację, jako pierwszy kapelmistrz-kobieta. Później dyrygowała orkiestrą operetki lwowskiej, poczem została zaangażowana do teatru „Nowości" w Warszawie, w charakterze pierwszego kapelmistrza. Na tem stanowisku pozostała przez trzy lata.

W czasie pobytu artystki we Lwowie, nieżyjący już dziś wybitny pedagog, profesor Flam-Płomieński zainteresował się jej niezwykle pięknym materjałem głosowym i namówił ją do spróbowania sił w nowej dla niej dziedzinie sztuki. Rezultaty okazały się wspaniałe i Anda Kitschmann rozentuzjazmowała publiczność i krytyków swym debiutem w „Tosce" Pucciniego. Równie wielki sukces odniosły jej późniejsze kreacje: Gildy w „Rigolecie", Micaeli w „Carmen" i inne.

Po tych triumfach Anda Kitschmann udaje się na wielkie tournée do Ameryki, gdzie zdobywa zaszczytne laury, śpiewając na licznych koncertach publicznych, oraz występując w niemal wszystkich amerykańskich radjostacjach.

Po powrocie z Ameryki znakomita artystka osiadła w Katowicach, gdzie przez kilka lat zajmowała stanowisko stałej akompanjatorki Polskiego Radja. W tejże rozgłośni miała Anda Kitschmann kilkadziesiąt wielkich recitali śpiewaczych, oraz około 100 mniejszych audycyj.

Przed dwoma laty Anda Kitschmann powróciła do Warszawy. W ciągu ostatniego okresu słyszeliśmy ją często na koncertach i w radjo, a każdy jej występ wzbudzał zawsze niezwykłe zainteresowanie.

Anda Kitschmann zajmuje się również pedagogiką śpiewu. Z osób, które kształciły głos pod jej kierunkiem wymienić można Mirę Zimińską, Feliksa Parnela, Zizi Halamę, Janinę Czerską i in.

Członkinie kwartetu rekrutują się również z pośród uczenic kierowniczki. Pierwszy występ Kwartetu Andy Kitschmann zyskał powszechne uznanie. Jak się dowiedzieliśmy, zespół podpisał już szereg kontraktów, dzięki którym niewątpliwie szybko się spopularyzuje. K. F.





GLADYS SWARTHOUT–
nowa fenomenalna artystka.

Gladys Swarthout, fenomenalna śpiewaczka, obdarzona nieprzeciętną urodą ukaże się w wielkim filmie muzycznym Paramountu p. t. „Róża z Rancho". Partnerem jej będzie John Boles. Na pierwszem zdjęciu Gladys Swarthout rozmawia z dziennikarką amerykańską w czasie przerwy podczas nakręcania filmu „Róża z Rancho". Drugie zdjęcie przedstawia Gladys Swarthout w „życiu prywatnem". Fot. „PARAMOUNT".

– ZDRADZĘ WAM TAJEMNICĘ,



piękne Panie – mówi Gail Patric, urocza artystka z Hollywood. – Oto tego roku na wiosnę będą najmodniejsze bluzki z kołnierzem marynarskim, takie właśnie, jak moja.

Fot. Polońsky, Hollywooa.

KUPON Nr. 7 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 15-go lutego 1936 roku.*



Zula Pogorzelska, podczas występu w warszawskim teatrze rewjowym „Banda“ w listopadzie 1932 r.
Fot. St. Brzozowski, Warszawa.

ZULA POGORZELSKA NIE ŻYJE.

Dnia 10 b. m. zmarła w Wilnie najwybitniejsza polska artystka rewjowo-kabaretowa ś. p. Zula Pogorzelska, która od dłuższego czasu cierpiała na bardzo rzadką chorobę, zwaną „jamnością mleczа pacierzowego“, powodującą osłabienie a zczasem porażenie ośrodków nerwowych.

Zula zasnęła cicho, o godz. 8-mej rano znaleziono ją nieżywą w łóżku w klinice uniwersyteckiej. Zgonowi jej towarzyszy powszechny żal, ponieważ artystka ta kreacjami swojemi zarówno na scenie, jak i w filmie zdobyła sobie rekordową popularność.

Karjerę swoją sceniczną rozpoczęła w 1919 r., kiedy to po rewolucji bolszewickiej przybyła do Warszawy i wystąpiła w ogródku w Bagateli, jako tancerka. Zaraz potem zostaje zaangażowaną do „Qui Pro Quo“ i staje się filarem tego teatrzyku.

Warszawa za nią szaleje. Każdy jej bowiem występ, to było skończone arcydzieło gry i mimiki. Głosu nie miała, ale mimo to, piosenek przez nią śpiewanych słuchało się z zachwytem, tyle w nich było komizmu i finezji. Jako artystka o ustalonej już sławie występuje Pogorzelska w następnych latach w „Perskiem Oku“, a ostatnio w „Bandzie“. Gra także w filmie, choć niewłaściwy dobór ról nie pozwolił jej wybić się na tem polu.

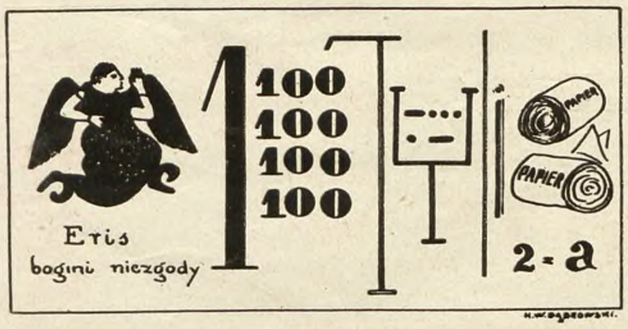
Dziś Zula odeszła w zaświaty. Pozostaje za nią żal, gdyż dobrze zasłużyła się polskiej rewji. Niech odpoczywa w spokoju.



Śp. Zula Pogorzelska w swem mieszkaniu w Warszawie.
Ag. Fot. „Światowid“.

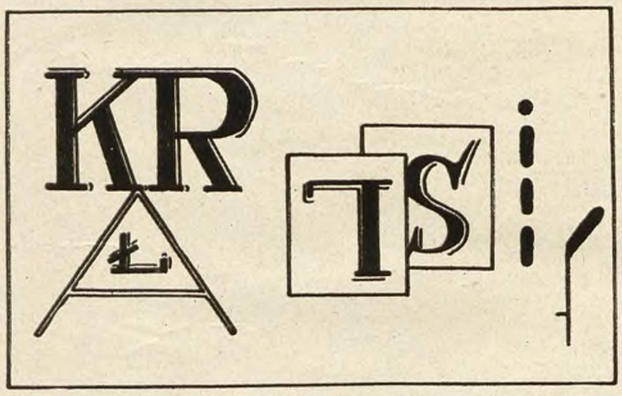
Rebus

(Ul. H. W. Dąbrowski — Kowel).



Rebus.

(Ul. H. W. Dąbrowski — Kowel).



Za rozwiązanie powyższych dwóch rebusów, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązanie należy nadsyłać najpóźniej do dnia 22-go lutego 1936 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 4:

SZARADA: Ryzykowna wyprawa Włochów po czarne runo.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 4 nadesłali:

Romuald Grabowski, Owińska; Z. Fiutkowska, Warszawa; Antoni Sieramski, Warszawa; „Manferd“; Marja Prokowiczówna, Warszawa; Feliks Pergałowski, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; K. Podwysocki, Rembertów; Jadwiga Koneczna, Lwów; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; Nora Oleksowa, Kraków; X. X.; Adam Wójtowicz, Chabówka; dr. Henryk Trammer, Kraków; inż. Zygmunt Łabęcki, Chorzów; Tadeusz Aman, Kozowa; J. Jankowska, Borysław; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Stefanja Michalunio, Sanok; Wojciech Kincel, Warszawa; Franciszek Kotowski, Warszawa; Helena Frankowska, Bitków; Marja Janecka, Lwów; **Juljan Turkiewicz, Żółkiew (zł. 20.—)**; Marja Baworowska, Sorocko; Eustachy Kidyba, Włodzimierz Woł.; Krystyna Woyciechowska, Brzeżany; Marja Łada, Kraków; Wacław Żychowicz, Bełk; Margueritta Frankowa, Warszawa; Helena Harajdówna, Grabno; „Floro de Espero“, Włodzimierz; Janina Dobrowolska, Toruń; Józef Ruta, Wieluń; Eugenja Zawadowa Sieradz; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Aleksander Rychlik, Kraków; Snycerska, Łódź; Bolesław Błażewicz, Stugle; „Duwita“, Wadowice; Myszka z Barwałdu; Mira Kostrzewska, Poznań; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; Adam Hankiewicz, Mysłowice; W. Datka, Rajsko-Oświęcim; Franciszek Kocur, Chybie; Czesław Błażejewski, Ząbki; Janusz Roman, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Łucja Pannenkowa, Warszawa; „Maryśka z Pohulanki“; Rudolf Lipiński, Chorzów; Józef Gołębiowski, Kraków; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Stanisław Suda, Nisko; Józef Bazgier, Pabjanice; Stanisław Pliszczyński, Lublin; Marja Janiowa, Katowice; Karolina Politalska, Przewrotne-dwór; Stanisław Król, Warszawa; Kazimiera Wojciechowska, Wieluń; Walerjan Czarnecki, Sosnowiec; Wł. Hahorkiewicz, Skawina; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Jerzy Bielesz, Kraków; Jerzy Zapiór, Kraków; Zofja Partyczanka, Kraków; Jan Sosulski, Będzin; Franciszek Staszak, Będzin; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Tadeusz Gerej, Węgrów; M. Karłowski, Gdynia; J. J. Krajewski, Warszawa; Marja W., Buczkowice; por. Stanisław Goliński, Kraków; Wojciech Woźniak, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; Marjan Frank, Warszawa; dr. Józef Fruchtgarten, lekarz, Brześć; Antoni Mieczkowski, Wilno; Marja Bugajska, Skidel; kpr. Kania Kazimierz, Warszawa; Hanna Womperska, Starachowice; Witold Marczyński, Zawiercie; Andrzej Dzianott, Solec; H. Mastalska, Krotoszyn; Henryka Krasowska, Lwów; W. Nosé, Anin; Maryśka Malcherkówna, Chorzów; por. W. Szamowski, Biała; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Z. Woyda, Lewce; „Noel“, Kraków; Bartłomiej Szast, Warszawa; Alina Kinastówna, Warszawa; Edward Krüger, Warszawa; Edward Czepanko, Warszawa; Konstanty Malec, Postawy; S. Mikowska, Warszawa; Franciszek Sarama, Wojsław; Basia Staszakowa, Będzin; plut. Władysław Kica, Będzin; T. Chaszczyński, Żółkiew; Tadeusz Kawecki, Myszków; Zb. Block, Poznań; Janina Skrzypczakówna, Ceradz Kościelny; Marja Szeliga Magierowa, Toruń; Lucyna Krasuska, Podkowa Leśna; E. Rozenberżanka, Brzeziny; **Zbigniew Stańczewski, Gródek Jag. (zł. 10.—)**; Jarosław Gilewicz, Warszawa; Mirosław Rybicki, Zwierzyniec; L. Ludwikiewiczówna, Łódź; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Adolf Klohes, Kraków; „Genawera“, Kutno; Wacław Gąsiorowicz, Łęczyca; Teofil Sobecki, Poznań; Stefanja Szafrańska, Poznań; Jadwiga Tyblewska, Poznań; Bronisław Morawski, Katowice; Józef Kucznik, Katowice; Władysława Dyrdoniówna, Rawicz; Jadwiga Mościcka, Bratoszewice; Wandzia Machlejdówna, Warszawa; Anna Pepeé, Katowice; Andrzej Kudak, Lipiagóra; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Wacław Bultrowicz, Gniezno; Kazimierz Józef Wołowski, Ozorków; Krystyna Rudlicza, Słonin; Hela Benek, Cieszyn; Alfreda Świtkowska, Lwów; Zbigniew Leskiewicz, Gdynia; Józef Karpiński, Zielonka; Maksymiljan Kruglański, Warszawa; Helena Kislinger, Lwów; mgr. Jerzy Kunce, Kraków; Konstancja Maciejowska, Katowice; Wacław Dłuski, Warszawa; Jan Sterniuk, Lwów; Adela Marksówna, Radziejów; Jan Terlecki, Stanisławów; Jerzy Gołębniak, Poznań; Antoni Ossowski, Miłosław; Walerjan Sikorski, Toruń; Mirosław Gołębniak, Poznań; Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, Skole; Jadwiga Lubieniecka, Radziejów; Władysław Ostrowski, Żywiec; Marja Ochońska, Żywiec; Józef Porodzisz, Wadowice; Grzegorz Konopka, Lida; Adam Brunn, Horodnica; Klub Pracowników „Gazoliny“, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Piwowarczyk, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Ant. Plaskura, Andrychów; Tadeusz Kowalczyk, Brzezinka; Janina Broschówna, Kraków; Władysław Nycz, Poznań; Antoni Piechota, Prokocim; mgr. Tadeusz Majchrowicz, Lwów; Stanisław Tymec, Kraków; Aleksander Rutecki, Pelplin; S. Geffnerowa, Horodenka; Karol Haber, Horodenka; Marja Wojdzińska, Tymbark; M. Moszczeński, Poznań; Julja Paszkowska, Kraków; Miki Czaban, Poznań; Zofja Wójcikówna, Równe woł.; Janina Gizelt, Warszawa; Augustyn Wrzask, Chorzów; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Anna Loeglerowa, Lwów; A. K. Dolińska, Katowice; Bogusław Doliński, Katowice; Karolina Owsińska, Katowice; Zofja Ujwarowa, Dubno; J. Antononiówna, Zdolbunów; Irena Senze, Żychlin; Jerzy Wojtynowski, Bydgoszcz; Feliks Głowacki, Olkusz; Bolesław Wodzyński, Bolesław; Włodzimierz Hoffmann, Łódź; Marja Ciołkowa, Chorzów; Edward Sidorowicz, Stanisławów; Nikołaj Marczuk, Warszawa; Marja Lipińska, Chorzów; Józef Majcher, Secemin; Marcin Włoka, Świętochłowice; W. Ginter, Potigny; Irena Urbanówna, Lwów; Wiktorja Kowalowa, Stołpce; Zbigniew Kowal, Stołpce; L. Jacuła, Zarudzie; Wiera Jezierska, Wilno; dr. Sonia Rejżewska, Podbrodzie; Zofja Walerysiak, Warszawa; Jula Mincówna, Kalisz; Zofja Hubert, Poznań; Zofja Filisiewiczowa, Mogilno; Olga Babycz, Borysław 2; „Wirenel“, Warszawa; L. Żelisławska, Edwinowo; Irena Wolańska, Legjonowo; Rudolf Małysz, Skoczów; Leonard Osadziński, Witkowice; Roman Tylkiewicz, Warszawa; Lofra Zarączkowska, Sydzyna; Mala Anzlówna, Witanowice; Aleksander Miecznikowski, Zagłoba; Jan Konieczny, Kraków; Hanka Knesterówna, Warszawa; **Józef Winer, Kalisz (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 do 31 marca 1936 r.)**; Henryk Ihnatowicz, Częstochowa; Ina Glucksmannowa, Cieszyn; Jerzy Bielenia, Warszawa; Ludwika Wolfarth, Wiktorówka; Stanisław Mika, Tarnów; Marjan Karolak, Ostrowy; Misia i Burek z Krakowa; ppor. Witold Szredzki, Lwów; inż. Tadeusz Nycz, Magnuszew.

Nagrody otrzymali pp. Juljan Turkiewicz, Żółkiew (zł. 20.—), Zbigniew Stańczewski, Gródek Jagielloński (zł. 10.—), oraz Józef Winer, Kalisz (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 do 31 marca 1936 r.).

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie“ pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



Z WYSTAWY W TOWARZYSTWIE SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE. Kazimierz Lasocki (Warszawa) „Brzeg jeziora“